

Globalizacja to znak naszych czasów. Ma ona niejedno oblicze, przy czym to ekonomiczne jest najważniejsze. Ono nadaje bieg wielu innym zmianom, także kulturowym i politycznym. Dzisiaj w szkołach, a na pewno na wszelkiego typu uniwersytetach, powinno nauczać się już nie samej historii (tej niezakłamaniej) i geografii, ale geopolityki i geoeconomii.

Nam w Europie Środkowo-Wschodniej i poradzieckich republikach wydaje się wciąż, że to posocjalistyczna transformacja ustrojowa jest kluczowym megaprocesem napędzanym przez nas, naszych rodziców i nasze dzieci. Chińczycy mogą zaś wierzyć, że żywotną supertendencją są ich 40-letnie rynkowe reformy tworzące „socjalizm z chińską charakterystyką”. W istocie można jedno i drugie postrzegać jako tylko niezwykłe elementy hiper-trendu globalizacji.

Nieodwracalna globalizacja

Globalizacja w jej ekonomicznym znaczeniu to historyczny (dłuższy niż nasze życie) i spontaniczny (nikt jej nie wymyślił, sama przyszła) proces liberalizacji i integracji wcześniej do pewnego stopnia w odosobnieniu funkcjonujących gospodarek narodowych, rynków kapitału i towarów, a także – choć z opóźnieniami i ograniczeniami – specyficznego rynku siły roboczej w jeden współzależny układ ogólnoswiatowy.

Globalizują się rynki oraz łańcuchy produkcyjne i usługowe dostarczające nam towary. To, co się dzieje tu – na przykład w polskim przemyśle motoryzacyjnym – zależy od tego, co się dzieje tam, w innych częściach współzależnego globalnego układu ekonomicznego, który decyduje o kosztach wytwarzania samochodów i uzyskiwanych dochodach, a w efekcie o podaży pojazdów oraz popytu na nie i, koniec końców, o cenach.

To, co się dzieje tam – w innych współzależnych częściach świata, na przykład w bliskowschodniej „beczce prochu” – współdecyduje o cenach energii u nas. Wszyscy już, nawet ekonomiczni ignoranci, zdają sobie sprawę, jak ważny dla każdego jest wpływający na zarobki i wydatki kurs walutowy, ta ekonomiczna miara styku gospodarki z resztą świata. Wszyscy przynajmniej co nieco wiedzą o tym, że o wysokości oprocentowania naszych oszczędności i kredytów nie decydują urzędnicy, lecz w zasadniczej mierze umiędzynarodowane rynki finansowe.

Politycy – łącznie z tymi najgorszymi, których intelektualnie przerasta zrozumienie istoty globalizacji, a których koślawia demokracja niestety wyniosła do władzy – nie są w stanie jej zahamować, natomiast wiele mogą popsuć. Już psują, chociażby przeciwstawiając się wolnemu handlowi, jednej z ważniejszych sprężyn wzrostu gospodarczego, a w konsekwencji standardu życia ludności.

Nieodwracalność globalizacji przesądza jej mikroekonomiczne podstawy – powiązania łańcuchów produkcyjno-dystrybucyjnych nie tylko wielkich transnarodowych korporacji, lecz także wielu firm średnich czy wręcz małych. Choćby mój mały osiedlowy sklepik bez tej wielkiej globalizacji wyglądałby zgoła inaczej. Ta zaś bez milionów takich sklepików też nie



Francuski protest „żółtych kamizelek”. „Społeczny bunt skierowany jest nie tyle przeciw globalizacji, ile przeciw neoliberalnej odstonie kapitalizmu”

więcej wolnego handlu, im więcej absorpcji cudzych oszczędności w formie transferujących nowoczesne technologie bezpośrednich inwestycji zagranicznych, im śmielsze próby opłacalnego lokowania własnych kapitałów w innych częściach współzależnej gospodarki światowej, im więcej tolerancji dla wielokulturowości, tym lepiej.

Wbrew racji stanu

Polska racja stanu polega na twórczym wykorzystaniu danej nam przez historię pozycji geopolitycznej i geoeconomicznej. Tak na dobrą sprawę to trudno znaleźć na świecie jakiś inny kraj, gdzie jest ona potencjalnie równie korzystna. No bo gdzie? W Chile czy Malezji? W Egipcie czy Meksyku? W Pakistanie czy Senegalu? Nawet nie w Kanadzie czy Australii. W czasach nieodwracalnej globalizacji przystożyc się z części Wschodu w część Zachodu bez zmiany centymetra kwadratowego własnej powierzchni, znajdując się w centrum Europy, wspaniałego kontynentu, którego trzon stanowi pogłębiająca się, a wkrótce dalej jeszcze poszerzająca swój obszar Unia Europejska, graniczyć z tak znaczącymi krajami, jak Niemcy i Rosja, to wielka wygrana na światowej loterii. Teraz trzeba tymi walorami umiejętnie się posługiwać.

Niestety, od kilku lat nie tak się dzieje. Miast pogłębiać integrację europejską, osłabia się ją. Miast wzmacniać więzy łączące kraj – jego struktury i instytucje – z ugrupowaniem jako całością, eroduje się je. Miast w kontekście brexitu, słabnącej pozycji stagnacyjnej gospodarki Włoch, utraty wcześniejszej dynamiki przez Hiszpanię w związku z konfliktem o Katalonię i skłóconej wewnętrznie Francji znacząco poprawić względną pozycję Polski na europejskiej scenie, obecny rząd, prezydent i bank centralny oraz Sejm i Senat ją osłabiają.

Miast potęgować korzyści gospodarcze poprzez przystępowanie do obszaru wspólnej waluty euro (o korzyściach ekonomicznych, nie mówiąc już o politycznych, wiele na tych łamach pisałem), odwleka się to ad kalendas polacas. Miast pragmatycznie, wzajemnie korzystnie układać stosunki z wszystkimi najbliższymi geograficznie sąsiadami, czyni się przeciwników z potencjalnych sojuszników. W sumie – miast wzmacniać międzynarodową pozycję Polski, korzystając ze sprężynienia się dobrej kondycji gospodarki ze specyficznym i per saldo korzystnym układem okoliczności geoeconomicznych i geopolitycznych, władza traci czas i szansę. To się musi zemścić, tym bardziej że na beznadziejnym programowo i organizacyjnie rozbitą opozycję też nie ma co liczyć.

Zważywszy na dalekosiężne cele, jakie powinny przyświecać polityce rozwoju w tej fazie cywilizacji, której niezbywalnymi atrybutami są nieodwracalna globalizacja i współczesna rewolucja naukowo-technologiczna, strategiczne działania i zaniechania polskich władz są historycznym błędem. To jest wbrew polskiej racji stanu. ©

Prof. Grzegorz W. Kołodko jest byłym wicepremierem i ministrem finansów. Najczęściej na świecie cytowanym polskim ekonomistą. Wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego, członkiem Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury, doktorem honoris causa kilkunastu zagranicznych uniwersytetów

Błąd historyczny



PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO

Polska wygrała na światowej loterii świetną pozycję geopolityczną i geoeconomiczną. Niestety, od kilku lat nie potrafimy z jej walorów korzystać – twierdzi ekonomista.

byłaby sobą. Dziś nie można wyjść rano z domu, nie mając do czynienia z konsumpcją cząsteczek tej światowej gospodarki ucieleśnionej w produktach i usługach; dziś nie można wyjść z pracy, nie stykając się z czymś, co się dzieje za tradycyjnie rozumianymi granicami.

O nieodwracalności globalizacji decyduje także charakter współczesnego postępu technicznego, który determinuje skoooperowanie produkcji w skali daleko większej niż gospodarka narodowa, musi więc ona pozostawać otwarta.

Kryzys neoliberalnego kapitalizmu

Sceptycyzm wobec globalizacji od strony kulturowej i politycznej przejawia się w paskudnym nowym nacjonalizmie z towarzyszącymi mu ksenofobią, nietolerancją i niekiedy wręcz rasizmem, a od strony ekonomicznej w protekcjonizmie, który w dłuższym okresie nie może nie pociągnąć za sobą spowolnienia tempa wzrostu gospodarczego. Nasiłająca się od kilku lat fala tego sceptycyzmu w dużym stopniu bierze się z mylenia pojęć. Problemów, które powodują, że ludzie wprawdzie wychodzą z siebie, a potem na ulice, nam nie brakuje – w Polsce i we Francji, w Bangladeszu i we Włoszech. Usadniony wszakże w wielu przypadkach społeczny bunt skierowany jest nie tyle przeciw globalizacji, ile przeciw neoliberalnej odstonie kapitalizmu, który sprzyja wzbogacaniu niewielkich kosztom większości.

Gdy ludzie mówią (który to już raz?), że „tak dalej być nie

może”, nie mają na myśli poprawnie zdefiniowanej gospodarczej globalizacji, lecz dysfunkcyjny rynek i kompromitującą się w politycznej praktyce liberalną demokrację, która przez część zawłaszczających władzę elit bynajmniej nie jest wykorzystywana pro publico bono.

Raz jeszcze: rynek sam z siebie nie eliminuje nieuczciwości, a demokracja nie wyklucza głupoty. Widać to gołym okiem w USA i w Wielkiej Brytanii, w Brazylii i na Filipinach. I, niestety, także w Polsce. Potrzeba czegoś więcej: kultury, wizji, a nie iluzji, wyobraźni i odpowiedzialności. A także – o co czasami najtrudniej – politycznej odwagi, a nie mizdrzenia się do wyborców za pomocą żerujących na tym wszystkim mediów.

Mylą się przeto ci politycy – a także niektórzy, na szczęście nieliczni, ekonomiści i luminaarze życia publicznego – którzy panaceum na piętzące się trudności widzą w fałszywie pojmowanym patriotyzmie i odwracaniu się od globalizacji. Przed nią nie można uciec; to nierealne. Do niej trzeba się umiejętnie dostosować. Notabene, to dla wielu kuriozalne i wręcz niepojęte, że pod tym względem więcej sensownych rzeczy mają do powiedzenia ostatnio nie Stany Zjednoczone – ta niby ostoja wolnego rynku i liberalnej demokracji – lecz Chiny ze swoim systemem autorytarnej merytokracji.

To, co niektórzy interpretują jako kryzys globalizacji, to w istocie ogólny kryzys neoliberalnego kapitalizmu. I bynajmniej odpowiedzialną na ten syndrom nie może być nowy nacjonalizm. Nie walczy się złem ze złem, nie można pokonać jednej

głupoty drugą, wróg naszego wroga nie jest naszym przyjacielem. Jedyne sensowne wyjście to inkluzyjna globalizacja i nowy pragmatyzm troszczący się o dynamiczną gospodarkę potrójnie zrównoważoną: ekonomicznie, społecznie i ekologicznie.

Regionalna integracja

A co z Polską? Na czym u bez mała progu trzeciej dekady XXI wieku ma polegać nasza ucieczka do przodu? Odpowiedź jest tyleż prosta, co skomplikowana. Prosta, bo wynika z naszej pozycji geopolitycznej i geoeconomicznej. Skomplikowana, bo sam z siebie fakt wyjątkowo korzystnego położenia geopolitycznego nie załatwia nam sprawy pozycji geoeconomicznej.

Aby stawić czoła licznym wyzwaniom politycznym, społecznym, ekonomicznym, demograficznym i ekologicznym, trzeba umieć wygrać unikatowy splot okoliczności. Nie czyniś kosztów, lecz w twórczej z innymi synergii, nie poprzez zaściankowalność i „Polskę dla Polaków”, lecz poprzez strategicznie mądre, dalsze i głębsze włączanie się w proces nieodwracalnej globalizacji.

Kluczowe znaczenie ma tutaj przynależność Polski do Unii Europejskiej. Gdyby dzieje dały nam inne miejsce na mapie świata, to zastanawialibyśmy się, co z tego wynika, ale jesteśmy tu – w środku Europy. Trzeba starać się uczynić z tego miejsca jej serce, a nie peryferie, tym bardziej że to w historii już niejednokrotnie przerabialiśmy.

Przy wszystkich ułomnościach i niedostatkach integra-

cja europejska to wiekopomny proces. To najlepszy sposób na uniknięcie wielu poważnych konfliktów, które – ani chybi – dalyby o sobie znać bez tego procesu. To również dobry pomysł na w miarę racjonalne dzielenie się korzyściami i kosztami rozwoju gospodarczego, który przyspieszył dzięki tejże integracji. Razem różniej, wspólnie łatwiej, pospolu korzystniej, zwłaszcza w obliczu nieustannej konkurencji amerykańskiej (ostatnio nie fair wskutek praktyk protekcjonistycznych obecnej administracji) i nasilającej się konkurencji chińskiej. Presję konkurencyjną zwiększać też będą liczne emancypujące się gospodarki.

Unia Europejska – z górą pół miliarda ludzi, choć mówiących wieloma językami, to myślących często w zasadniczo podobnych kategoriach kulturowych – to także znakomita odpowiedź na wyzwania globalizacji. Ma ona również swoje słabe strony, z którymi trzeba się borykać, a nie na nie obrażać i odwracać się tyłem. Dalsze pogłębianie regionalnej integracji to jedyna szansa na to, by sobie skutecznie z tymi wyzwaniami radzić – szansa nie tylko dla tak małych państw narodowych, jak Malta i Luksemburg czy Estonia i Słowenia, lecz też dla takich kontynentalnych i liczących się bezpośrednio na świecie kolosów, jak Francja i Niemcy.

Polska, podobnie jak Hiszpania, znajduje się pomiędzy tymi grupami krajów, co ma określone implikacje dla rozgrywania sprawy swego członkostwa w Unii Europejskiej pod kątem dyskutowania dobrych stron globalizacji i niwelowania jej negatywnych wpływów. Im